

KRONIKA GOSTYŃSKA

CZASOPISMO  REGJONALNE

SERJA VII. Nr. 7.

Gostyń, dnia 1 lipca 1935 r.

TREŚĆ: Edmund Klinkowski — Borek w r. 1793. * * * — Jezewo w r. 1784. Władysław Stachowski — Obrazki z XVIII wieku.

Edmund Klinkowski.

Borek w r. 1793.¹⁾

Gdy w r. 1793, przy drugim podziale Polski, miasteczko Borek dostało się pod panowanie pruskie, nakazała nowa władza, jak we wszystkich miasteczkach wielkopolskich, także i tu spisać t. zw. „indagandę“. W 7 do 8 miesięcy po zajęciu polskiej ziemi przez wojska — co nastąpiło w styczniu 1793 — zjawił się w mieście pruski komisarz, radca podatkowy Hoffmann, zwołał magistrat i radnych miejskich i przy ich pomocy i podług ich najlepszej wiedzy ułożył odpowiedzi na indagandę, składającą się z 82 pytań. Dzięki właśnie zachowanej do dziś indagandzie możemy sobie mniej lub więcej dokładnie zrekonstruować, jak w owych czasach wyglądał Borek.

Borek, położony nad „rzeką Bogonia“, należał wówczas do szamb. Nieświastowskiego („Chambellan v. Nyeswasdofsky“), który zazwyczaj przebywał w mieście samem lub też w najbliższej okolicy.²⁾ Miasto miało 193 domy, pokryte gontami. Placów budowlanych naliczono jeden z rolą i „pertynencjami“ i trzy bez „pertynencyj“, prócz tego 20 zwykłych placów budowlanych; jeden dom mieszkalny stał wolny. Murów i bram już nie było. Ulice były brukowane;

¹⁾ Podług aktów Tajnego Archiwum w Berlinie, Gen. Dir. Prusy Południowe, Tyt. LXXII nr. 105.

²⁾ Józef Nieświastowski miał wówczas 11 lat. Prócz Borku należały do niego: połowa miasta Gostynia i wsie Dąbrówka, Zalesie, Dusina, Pożegowo i połowa Drogoszewa (Tyt. IX. nr. 3). Kto był opiekunem małoletniego dziedzica, nie wynika z aktów. W r. 1804 spotyka się w aktach jako dzierżawczynię majątności boreckiej Zarembinę (Tyt. LXXII nr. 112). W lutym 1806 podpisuje już Józef Nieświastowski oświadczenie dotyczące obsadzenia posady burmistrza w Borku osobiście jako dziedzic (d. d. Bruczkowo. Tyt. LXXII nr. 108).

od przejeżdżających furmanów pobierano opłatę brukową, która rocznie przynosiła około 50 zł i wpływała do kasy miejskiej.¹⁾ Ratusza Borek nie posiadał — dla magistratu wynajmowano „izbę sesyjną“ u jednego z mieszczan —, szkołę, więzienie miejskie „w złym stanie“ i założony przez dziedzica szpital z przynależną ziemią. Ziemię szpitalną, nad którą czuwali dwaj obywatele, wydzierżawiano i trzecią część uzyskanej dzierżawy przeznaczano na utrzymanie dziewięciu szpitalników. W kościele katolickim odprawiali nabożeństwa proboszcz i trzech duchowni. Istniejąca jeszcze dziś kaplica św. Krzyża stała podług protokołu „na polu“, a zatem poza właściwym miastem.²⁾ W szkółce uczył jeden nauczyciel, mieszkający w samej szkole, około 70 dzieci sylabizowania, czytania, pisania i katechizmu („Chatechesiren im Christenthum“). Prócz tego katolickiego nauczyciela wyliczono jeszcze 6 żydowskich nauczycieli, przypuszczalnie domowych, gdyż oficjalnej szkoły żydowskiej nie było.³⁾

Zapotrzebowanie na wodę pokrywały 3 publiczne i 64 prywatne studnie; przeciętnie przypadała zatem 1 studnia na 3 domy. Do gaszenia ognia wisiały na rynku 3 wiadra, prócz tego były jeszcze 4 skórzane sikawki, 3 drabiny i 2 haki. Istniejące wówczas stodoły w liczbie 50 stały wszystkie poza miastem. Mieszczanie posiadali 81 koni, 55 wołów, 131 krów, 191 świń i 200 owiec; kóz nie było. Do miasta należało 20 „kwart“ ziemi, na każdą po 2 wiertele wysiewu, 6 łąk (z których jednak tylko jedna dawała siano) i pastwisko gminne. Lasów ani stawów Borek nie posiadał, również cegielni, folwarków lub wiosek. Drzewo kupowano od chłopów, którzy wozami przywozili je do miasta; sążęń kosztował 9 zł 6 gr. Innych materiałów opałowych (węgli lub torfu) nie używano; nie było ich też w pobliżu. Budulec, kamienie, wapno i glina znajdowały się tuż przy mieście, jecz na „terytorjum pańskim“.

W chwili przeprowadzania indagandy liczył Borek 1302 mieszkańców, mianowicie

¹⁾ W notatce z r. 1799 czytamy, że bruki potrzebują dużo naprawy i brak ich w niektórych miejscach jeszcze zupełnie (Tyt. LXXII nr. 107).

²⁾ Prawdopodobnie posiadali także żydzi w Borku swoją synagogę; wprawdzie indaganda o niej nic nie mówi, lecz na innym miejscu (w r. 1794) czytamy, że synagoga borecka ma 6724 zł długów (Tyt. LXXII nr. 106).

³⁾ Możliwe, że istniała „pokątna“ szkoła żydowska, jak np. w Śmiglu istniała taka szkoła chrześcijańska, o której tamtejsza indaganda też nic nie wspomina.

mężów lub wdowców	263	córek poniżej 10 lat	185
żon lub wdów	299	czeladzi	17
synów ponad 10 lat	147	uczniów	10
„ poniżej 10 lat	188	służby męskiej	26
córek ponad 10 lat	145	„ żeńskiej	22
		razem	1302 ¹⁾

Z tych było

luteranów	52	czyli	4%
żydów	448	„	34,4%
katolików	802	„	61,6%

Wśród mieszkańców naliczono następujących rzemieślników:

piekarzy	12 (2 żydów)	potażników	4 (żydzi)
bednarz	1	rymarz	1
rzeźników	13 (10 żydów)	mydlarz	1 (żyd)
szklarz	1	ślusarz	1
rękawicznik	1 (żyd)	krawców	18 (15 żydów)
kowali	2	kominiarz	1
koszykarz	1	szewców	22
kuśnierzy	9 (5 żydów)	stelmachów	7
tkaczy	16	stolarzy	2 (1 żyd)
garbarzy	2 (1 żyd)	garncarzy	7
murarz	1	handlarz suknem	1 (żyd)
młynarzy	9 ²⁾	gręplarzy ³⁾	8 (żydzi)

Ogółem zatem 126 rzemieślników, w tem 49 żydów (= 39%). Tylko szewcy posiadali własny cech, który komisarz nazywa „Das Schuhmacher-Mittel“. Oprócz rzemieślników istnieli jeszcze w mieście następujący przemysłowcy wzgl. „artyści“:

1 balwierz i chirurg⁴⁾

29 gorzelników (17 żydów i 12 chrześcijan, „którzy też szynkują“)

¹⁾ Ze swymi 1302 mieszkańcami był Borek większy niż Gostyń (1029) i Kościan (1076 mieszkańców).

²⁾ W mieście naliczono też 9 wiatraków. Każdy mieszkaniec mógł mleć, gdzie mu się podobało.

³⁾ Wollkammer.

⁴⁾ Na postawione w innem miejscu indagandy pytanie, czy w Borku praktykuje lekarz lub chirurg, czytamy jako odpowiedź: „żyd“, przypuszczalnie ten sam, którego tutaj wymienia się jako balwierza. Jego lekarskie wzgl. chirurgiczne wiadomości musiały być nie szczególne, gdyż w r. 1801 zatwierdziło ministerstwo magistratowi zaangażowanie specjalnego chirurga miejskiego z roczną płacą 25 tal. (Tyt. LXXII nr. 107). Apteki w r. 1793 nie było, najbliższa była rzekomo odległa 4 mile, co niezupełnie jest ściśle, gdyż w r. tym był aptekarz w Gostyniu, czyli w odległości 2 mil.

- 2 destylatorów (żydów)
- 2 handlarzy żelazem (żydów)
- 1 handlarz skórami (żyd)
- 2 stróżów nocnych
- 2 wapniarzy (wypalaczy wapna)
- 4 kopaczy¹⁾ (wszyscy żydzi)
- 1 „muzykant i artysta w gwizdaniu“, również żyd.

Na pytanie, jacy jeszcze rzemieślnicy mogliby znaleźć chleb w Borku, wymienia indaganda obok kilku już istniejących (ślusarzy, stelmachów, kowali, rymarzy, bednarzy, rzeźników) jeszcze kapeluszników, powroźników, kotlarzy, białoskórników i — introligatorów.

Główny zarobek dawało w owych czasach mieszczańom boreckim obok piwowarstwa i szynkarstwa rolnictwo. Indaganda domagała się pomiędzy innem także (pytanie 39) wyjaśnienia, w jaki sposób możnaby podnieść możność zarobkowania obywateli. Na to odpowiedział komisarz: „gdyby miasto posiadało, bez wpływu żydów, handel solą, kramny i składowy, podniósłby się bardzo jego dochód“. Odpowiedź ta, która opierała się tylko na zdaniu ojców miasta, dowodzi, że stosunek ludności chrześcijańskiej do żydowskiej nie był zbyt przychylny.

Oдноśnie do piwowarstwa i gorzelnictwa zaznacza indaganda, że miasto posiadało przywilej na jedno i drugie (Brau u. Branntwein Urbar) i że korzystali z niego tak żydzi jak chrześcijanie. Do wyrobu napoi alkoholowych służyły dwa browary (jeden z nich jednakowoż był zrujnowany) i 31 aparatów destylacyjnych w domach prywatnych. Nie istniał przymus dla poszczególnych wiosek lub karczem pokrywania swego zapotrzebowania w Borku, natomiast nie wolno było piwa sprowadzać do miasta skądinąd. W r. 1792 wyprodukowali

chrześcijanie	12 beczek wódki i 360 beczek piwa
żydzi	50 beczek wódki ²⁾

Napoje te szynkowano w dwóch pańskich (t. zn. należących do dziedzica) i 20 mieszczańskich karczmach; jedną z karczem dominjalnych zarządzał chrześcijanin, drugą żyd. Taks policyjnych nie było, również nie używano wzorcowa-

¹⁾ Ciekawe i mało prawdopodobne twierdzenie. Czyżby wśród 1200 chrześcijan naprawdę nie było kopacza i czyżby owi żydzi kopali groby również dla nich?

²⁾ Na to zużyli chrześcijanie 228 rawickich wiertelów siodu i 144 wiertelów siodu gorzałczanego, żydzi 600 wiertelów siodu.

nych miar i wag. — Rocznie odbywało się w mieście 8 jarmarków, które komisarz określa jako „bardzo złe“, poinformowany widocznie tak przez mieszczan.¹⁾ Targi odprawiano w poniedziałki i piątki.

Zarząd miejski składał się w ostatnich latach panowania polskiego z burmistrza, pisarza miejskiego i trzech radnych, których mianował dziedzic. Burmistrz otrzymywał jako „pensję“ $\frac{1}{2}$ kwarty roli miejskiej, 2 rawickie wiertele siewnego zboża i 4 wary piwa; pisarz rocznie 200 zł, radni nie otrzymywali nic. Magistrat był czysto polski z wyjątkiem jednego „niemieckiego“ radnego; pisarz znał również język niemiecki. Niższymi urzędnikami był 1 sługa miejski, 2 owczarzy i 2 stróżów nocnych.²⁾ Jurysdykcji magistrat nie posiadał, sądownictwo całe wykonywał, zdaje się, dziedzic lub mianowany przez niego zastępca. Na pytanie (nr. 69), jak wysokie były zeszłoroczne dochody i rozchody kasy miejskiej i jaki jest obecny stan kasy, znajduje się lakoniczna odpowiedź: „nic“; kasa miejska nie miała wprawdzie długów, jak to było przeważnie w innych miastach,³⁾ lecz również żadnych zasobów.

W końcu znajdujemy jeszcze dane o podatkach. Podług nich wynosiły podatki Borku do kasy państwowej w r. 1792 zł 3778, w tem

podymnego	820 zł
czopowego	2076 „
„furażowego“ ⁴⁾	82 „
„od skór“, które płacili żydzi	800 „

W tym samym roku zapłacono dziedzicowi okrągło 3033 zł, z tego chrześcijanie 2073 zł 8 gr, żydzi 960 zł.

Indagandę, której treść podano tutaj szczegółowo, wysłał we wrześniu 1793 komisarz Hoffmann przez Poznań do Berlina do ministerstwa, skąd już w grudniu nadeszła od-

¹⁾ Również w późniejszych latach pierwszego panowania pruskiego (1793—1806) nie polepszyły się jarmarki boreckie. Jak mało znaczące były te jarmarki dowodzi choćby okoliczność, że w etacie 1797/8 wykazano z nich tylko 15 sbr. gr. i 6 fen. dochodu, w Gostyniu natomiast w tym samym czasie 125 tal.

²⁾ Mieszczanie płacili rocznie 310 zł, które służyły na opłacenie pisarza, owczarzy i stróżów.

³⁾ Świącichowa np. miała 88000 zł długu; wśród jej wierzycieli znajdował się również gostyński klasztor. (Beissert: Schwetzkau. (Poznań 1931) str. 34).

⁴⁾ „furażowe“ to spewnością t. zw. hyberna, rodzaj opłaty na kwatery zimowe, które ściągało państwo na wojsko.

powieź do Poznańskiej Kamery wojny i domen, jako naczelnej władzy Prus Południowych. Odpowiedź ta brzmiała:

„Naszym p..... Gdyby z nadesłanej odpowiedzi na pytania topograficzne o stosunkach szlacheckiego miasteczka Borku nie wynikało, że wśród mieszkańców znajduje się 448 żydów, którzy obecnie niebardzo mogą zmienić swe miejsce zamieszkania, pytanie, czyby nie było lepiej przyłączyć Borek do gmin wiejskich, nie potrzebowałoby większej dyskusji, ponieważ wszystko wskazuje, że obecnie z cech miasta posiada tylko nazwę. Ponieważ jednak żydzi stopniowo mają być przeniesieni z gmin wiejskich do miast, winniście się zastanowić i orzec w tym kierunku, na jakich warunkach i z jakimi ograniczeniami możnaby żydom zezwolić na pobyt w Borku w przyszłości, nawet gdyby miejscowość tę zamieniono na gminę wiejską. Gdyby Borek miał zachować charakter miasta, to 310 zł, które mieszkańcy na opłatę pisarza miejskiego składają, daleko nie wystarczą, nawet gdyby przy tem miało pozostać, aby pokryć wydatki publiczne.¹⁾

Gdyby nawet dziedzic się zdecydował, zaopatrzyć kasę miejską w dochody i zaspokoić inne konieczne potrzeby, to jednak nie można przewidzieć, jak miejscowość ta pomnoży swe dochody. Zrobione w tym kierunku do nr. 39 (indagandy) propozycje: „gdyby miasto otrzymało, bez wpływu żydów, handel solą, kramny i składowy“, nie wystarczą. Handel solą w obecnych warunkach może prowadzić każdy, kto wypełni złączone z tem warunki;²⁾ a jak wielki wpływ miałyby mieć na resztę mieszczan fakt, że zamiast tak licznych żydów 5 do 10 chrześcijan handlowałoby materiałami, jest niezrozumiałe.

W odpowiedzi na indagandę samą należy zaznaczyć:

ad nr. 10 (pytań). pusty dom należy znów obsadzić gospodarzem, a dbać o to powinien dziedzic, który też

ad 11. powinien przynaglać, aby właściciele zabudowali puste, w rolę opatrzone, miejsca.

ad 25. Dla miasta o blisko 200 dymów, które dziedzicowi przynosi rocznie przeszło 3000 zł, stan urządzeń przeciwpożarniczych jest bardzo mały, i radca podatkowy winien zrobić propozycje,

¹⁾ Pisarz miejski pobierał tylko 200 zł (p. wyżej).

²⁾ Za czasów polskich nie istniał monopol solny.

z jakiego funduszu można zakupić brakujące przyrządy.¹⁾

ad 33. wśród rzemieślników znajduje się 8 żydowskich gręplarzy; należy podać, jak to możliwe, ponieważ w Borku niema sukienników.

ad 35. że w mieście niema akuszerki wydaje się prawie niemożliwe.²⁾

Pod tym samym nr. wylicza się dwóch wapniarzy, natomiast pod nr. 53 nie wspomina się o żadnej wapniarni. Jeżeli istnieją 2 prywatne wapniarnie, należy donieść, ile wiertelni każda z nich przeciętnie w roku wypala i ile szefel na miejscu kosztuje.

ad 46. dwadzieścjadwie karczmy w miejscowości tak małej jest bardzo dużo;³⁾ może zaliczono do nich wszystkie browary... (nieczytelne) lub najprawdopodobniej wszystkie składy z wódką (Brandteweinsladen). Należy to wyjaśnić.

ad 65. Ponieważ magistrat nie posiada jurysdykcji, należy donieść, w jaki sposób i kto ją wykonuje.

ad 66. Utrzymanie publicznego więzienia należy przypuszczalnie do dziedzica, w którym to wypadku powinien je naprawić.

ad 79. Że tam policja nie wzorcuje i nie stempluje ani miar ani wag, podpada temwięcej, że mieszka stosunkowo znaczna liczba kramikarzy. Magistrat powinien brak ten już dawno usunąć.

ad 80. Liczbę jarmarków należy ograniczyć a nawet zupełnie znieść, o ile dziedzic zrezygnuje z prawa miejskiego“.

Niestety nie znalazły się w aktach odpowiedzi na te berlińskie pytania. A byłyby one napewno ciekawe. Jak wynika z powyższego stanowiła wielka liczba żydów w różnych miastach dla władz pruskich przeszkodę w zamierzonej ich zamianie na wioski. Zdaje się jednak być wątpliwe, czy Borek — nawet gdyby nie posiadał tak wysokiego od-

¹⁾ Pod koniec 1805 pojechał burmistrz borecki osobiście do Wrocławia i zakupił dużą sikawkę metalową najnowocześniejszego naówczas systemu. Koszty z wydatkami ubocznymi (podróż, przewóz itd.) wynosiły 390 tal. = 2340 zł. (Tyt. LXXII nr. 113).

²⁾ Nawet Krobica ze swymi 864 mieszkańcami miała 2 akuszerki. W r. 1801 przyznał król Fryderyk Wilhelm III w specjalnym rozkazie gabinetowym (Potsdam, d. 19. kwietnia) 15 tal. na ustanowienie akuszerki w Borku.

³⁾ Gostyń (1029 mieszkańców) miał tylko 6 karczem.

setka ludności żydowskiej — utraciłby charakter miejski, gdyż wszędzie — a początkowo zamierzano dużo miast zdegradować — sprzeciwili się temu i dziedzic i mieszczaństwo bardzo stanowczo, a bez ich zgody nie można było prawnie przeprowadzić tak daleko idącej zmiany w charakterze miejscowości. W każdym razie udało się Borkowi tak wówczas jak i wobec wszystkich późniejszych zakusów obronić swój charakter miejski.

* * *

Jezewo w r. 1784.¹⁾

We wsi Jezewie kościół parafjalny, w archidekanacie śremskim, w dekanacie koźmińskim. Połowa wsi z kościołem od wschodu leży w wojew. kaliskiem a w pow. pyzdrskim. Druga połowa wsi od zachodu leży w wojew. pozn. a pow. kościańskim, a to dlatego, że rzeczka, Szrawa zwana, od poł. na północ przez połowę wsi idąca, dzieli te dwa województwa; która rzeczka w lesie za wsią na północ wpada w strugę, Kamionkę zwaną, potem łączy się z wodami, idącymi od wschodu, przez lasy na zachód wpadającymi, w staw na Obrze, rzeczce leżącej pod pustym młynem jezewskim.

Wioski parafjalne.

Do tego kościoła parafjalnego należą wioski Jezewo, Wycisław, gościniec w lesie, Wroniny zwany, pusty młyn Ziomkowski (?), Olędry Strumiane, nowa kolonja, Werbno, na miasteczko założone, w którym budynków tylko 13 i gościniec. Te wszystkie wioski i Jezewo, w którym kościół, są jednego pana dziedziczne W. P. Franciszka Rydzyńskiego, stolnikowicza poznańskiego, a dziś są jeszcze w dożywociu W. Pani Marjanny Teresy z Rogalińskich Rydzyńskiej, matki tegoż W. Rydzyńskiego. Oprócz młyna Ziomkowskiego, który należy do Brześnicy, wsi W. Krysztofa Zakrzewskiego, rotmistrza.

Jawore leży na zachód, młyn Ziomkowski na zachód bardziej letni, Wycisław i gościniec, Wroniny zwany, na zachód zimowy. Strumiane Olędry na południe i Werbno na południe.

Do Jaworego niemasz od parafjaln. kościoła pół ćwierci mili, do Wycisłowa ćwierć mili, do gościńca Wronińskiego

¹⁾ Nawiązując do artykułu p. Staszewskiego (Kronika Gostyńska serja IV str. 103) drukujemy dalszy opis parafji.

i do młyna pustego Ziomkowskiego pół mili, do Olędrow ćwierć mili, do Werbna pół ćwierci mili.

Te wioski naokół lasy... do tychże dóbr jezewskich należące, z którymi stykają się lasy i bory, to borkowskie od południa, to koszkowskie, to grabonowskie od wschodu, to brzeźnickie, to lipowskie, to niechodzkie i jaraczewskie od północy, to znowu jezewskie od wschodu.

W tych borach i lasach jest różnego gatunku drzewo: olszyna, sośnina, dębina, więcej jednak dębiny młodocianej. Od wschodu letniego i północy te lasy są nieco wzgórzyste. Od tegoż wschodu za wsią Jawore, w lesie, olszynie, jest „okop“ między błotami i wodami niedostępny, który od dawności zamczyskiem nazywają.

Drogi w parafji i za parafją.

Droga w tej parafji jezewskiej idzie jedna do Jaworego, stamtąd do Wycisłowa. Druga droga idzie od Wycisłowa, stamtąd idzie jedna do Koszkowa, wsi sąsiedzkiej, ograniczonej, druga idzie w las na zachód, gdzie znowu się dzieli jedna na lewo do gościńca Wronińskiego, stamtąd do gościńca Godurowskiego, pod którym jest mostek nowo postawiony, dalej aż do Gostynia miasta. Druga na prawą rękę w tymże lesie ku północy idzie do Ziomku, za którym o parę staj znowu się dzieli, jedna ku północy na prawą rękę idzie do Mchów, do Książa, do Nowego Miasta, druga na lewo bardziej na zachód idzie do Ostrowieczka, stamtąd na zachód do Dolska miasteczka, potem do Kościana miasta powiatowego, do którego rachuje się mil 5 z Jezewa. Z tegoż Ostrowieczka druga droga idzie na północ do Drzonka, do Śremu i Poznania. Trzecia droga w tej parafji idzie na Olędry Strumiane, stamtąd jedna idzie na południe do wsi ograniczonej Zalesia, druga na zachód do Dąbrówki, wsi sąsiedzkiej. Czwarta droga idzie do Werbna, tamstąd do Borku miasteczka sąsiedzkiego. W tych dobrach jezewskich drogi kamieniste dla gruntu kamienistego.

We wsi Jezewie są dwa stawy małe na rzeczce Srawie zwanej, jeden we wsi, drugi za wsią na północ i tartak młyn, od którego zaraz o dwa staja stoi młyn wietrzny, nad którym stawem jednym we wsi idzie trakt bity po grobli przez mostek na i to od Borku najbliższy do Śremu na północ, do którego miasta archidiaconalnego od jezewskiego kościoła rachuje się mil 5 mierne i do Poznania, do którego rachuje się mil 7 przez lasy, których jest mila na

Czarny bród zwany; latem gdy sucha, lub gdy w zimie staną wody tym traktem przejechać może i przebyć ten Czarny bród do Śremu i Poznania, gdy zaś wód wylew nastanie, mijają ten trakt od Borku na Wycisłów, na Ziomek, koło Dolska na Drzonek, starostwo śremskie, do Śremu i Poznania.

Kościół parafjalne w okolicy będące:

Kościół w Dolsku, miasteczku od zachodu letniego w wojew. poznańskim, w pow. kościańskim, w archidiakonacie i dekanacie śremskim, od kościoła jezewskiego mila dobra.

Kościół we Mchach, wsi na północ, w dekanacie nowomiejskim, jeżeli na Czarny bród przejedzie, to się tylko do Jezewa rachuje dobra mila samym lasem, jeżeli na Ziomek, to się rachuje półtorej mili.

Kościół w Jaraczewie od północy w województwie kaliskim, w pow. pyzdrskim, w dekanacie koźmińskim, o milę małą od Jezewa przez las.

Kościół w Cerekwicy, na wschód w wojew. kaliskim, w pow. pyzdrskim, w dekan. koźmińskim, od kościoła jezewskiego rachuje się milę.

Kościół w Pogorzeli, miasteczku na południe w wojew. kaliskim, w dekanacie koźmińskim, do którego rachuje się z Jezewa mila dobra. Do dekanalnego miasta Koźmina rachuje się mil dwie, a do archidiakonalnego Śremu mil 3. Na południe niemasz więcej pobliskich kościołów jak mil 3 w Pępowie i w Nieparcie.

Kościół w Borku, miasteczku na południe w wojew. kaliskim, pow. pyzdrskim, który lubo opasany dekanatem koźmińskim, ma jednak dziekana swego, od Jezewa ćwierć mili.

Kościół w Strzelcu, na zachód bardziej zimowy w wojew. poznańskim, pow. kościańskim, w dekanacie i archidiakonacie śremskim, o półtorej mili od Jezewa.

Także w Gostyniu na zachód kościół parafjalny w tymże wojew. poznańskim i dekanacie i archidekanacie śremskim, do którego rachuje się mil dwie mierne.

Te wszystkie kościoły są w diecezji poznańskiej.

Ksiądz Franciszek Grzegorzewski
pleban tejże parafji.

Wł. Stachowski.

Obrazki z XVIII wieku.

XIX. Czasem i mistrzowi się dostało.

Inni to jednak byli ludzie, niż dziś. Jakieś charaktery buńczuczne, skore do bitki, o luźnym języku. Nic też dziwnego, że rogate te dusze niechętnie się poddawały rygorowi cechowemu, lub też, poddając mu się przez lata całe cierpliwie, naraz ni stąd ni zowąd buntowały się i stawały okoniem. Takim wystawiam sobie sławetnego pana Wojciecha Jarmuszkiewicza, mistrza „kunsztu“ szewskiego. Żył sobie spokojnie, klepał biedę, chwalił Pana Boga, powinności cechowe skrupulatnie wypełniał, aż naraz — „nie był zwierzchności posłuszny“, co spowodowało wielką awanturę i naturalnie proces.

Sprawa miała się następująco. Od niejakiogo czasu coś się popsło z p. Jarmuszkiewiczem. „W bractwie częstokroć zwykł nie bywać i cale posłusznym powinnościom brackim być nie chce, jakoż i dnia tego za wzywaniem jednym i drugim, kiedy do bractwa nie przybył, do tego panów starszych przywiódł przez nieposłuszeństwo swoje, że po niego czterech młodszych ordynować musieli i imać go kazali. Z tych jednego wazył się najprzód policzkować. Przytem dolegliwość swoją przez niepowściągliwość języka płochą mową, którą to po gospodach to po innych publicznych miejscach dobre imię panów braci (co się ob reverentiam aktorów nie wyraża) rezolwował się pan Jarmuszkiewicz szarpać i lekkomyślnie postępować“. Tak tłumaczył się cech.

Inaczej natomiast przedstawiał sprawę Jarmuszkiewicz, mianowicie twierdził, że starsi cechowi „ordynowanym panom braciom młodszym powazyli się jednostajnym umysłem przykazać, aby pojmanego bądź na publicznej ulicy aktora w dom założonej sesji p. cechmistrza „chaniebnie“ sprowadzić, jakoż rzecz skutkiem wykonana jest, kiedy pochwyciwszy na progu siedzącego przed domem swoim i, policzek jeden i drugi wyciąwszy p. Jarmuszkiewiczowi, już nie prowadzili, ale go z osobliwym aż do domu sesji przez ulicę nieśli łoskotem“. Również przedstawiał pozywający „niewinność swoją w wypłaceniu suchodziennego i należytości, co przyczyną być miało do imania i gwałtownego sprowadzenia jego, oraz detryment w powziętej pracy, do której się zabierał, i publiczną zniewagę swoją, która go spotkała.

Wyrok sądu był istnie salomonowy. Starsi cechowi z asesorami swymi mieli zapłacić za przywłaszczenie sobie władzy, której nie mieli, 20 grzywien i to po 5 grzywien do ołtarzy św. Barbary, św. Antoniego, św. Anny i św. Wawrzyńca, i poszkodowanego przeprosić. Jarmuszkiewicz musiał cechmistrzów przez dwóch rzemieślników przeprosić i zapłacić do rąk sądu 15 grzywien „za niekonanie posłuszeństwa i zuchwałość swoją zwierzchności, także dla lekko-myślnych dyskursów i uszczypliwych albo zgoła dobremu naczas imieniowi szkodzących terminów“. Najgorzej wyszli na tem młodszy. Za to, że „poniewierać i pogębkować jego rezolwowali się“, nakazał sąd, „aby siedzenie sikawki przez dni 2 pełnili i konali“.

Działo się to w r. 1764.

XX. Huczek w cechu młynarskim.

Było to w r. 1764. Cechmistrzem cechu młynarskiego wybrali bracia Walentego Surę — lecz już po wyborze podnieśli przeciw niemu bunt i odmówili wydania mu, jak to zwyczaj wymagał, „skarbu brackiego“, czyli skrzyni z przywilejami i księgami protokółarnemi, jednym słowem dopuścili się, jak mówi skarga, „kontraveniencyi y niedozwolenia Skarbu Brackiego“.

Co było powodem tej „kontraveniencyi“? Otóż pomiędzy braćmi gruchnęła, już po dokonany wyborze p. Walentego Sura, wieść, że w domu jego porodziła dziecko przychodnia jakaś niewiasta. Była to naturalnie woda na młyn wszystkich plotkarek cechowych. Rozpoczęło się może od szeptów, potem przeszło w pomruki aż skończyło się jawnym buntem przeciw władzy cechowej. Na czele tego buntu stali jako „pryncypalnieysi tey obiekcyi kauzatorzy“ M. Kucmerowicz, Marcin Kaczmarkiewicz, Walenty Hasiński, Andrzej Kuczmerowicz i Zynga.

Naturalnie „podany w suppozycją przez zwłokę oddania skarbu“ Sura udał się do sądu. I tutaj opozycja poniosła zupełną klęskę, nie mogła bowiem przeprowadzić żadnego dowodu, że cechmistrz ich znał ową niewiastę. Przeciwnie dochodzenie wykazało, że kobieta ta „złożywszy się bez wiadomości iego w tydzień zrodziła“, co naturalnie nie było dostatecznym powodem, aby „dobremu imieniowi uwłoczyc miało y drogę do przeprowadzenia skarbu tamowac“.

To też sąd „nie upatrując w P. Aktorze zadney przeszkody czyli impedymentu do obięcia Urzędu Cechmistrzow-

skiego y owszem nierozmyslny Panow Braci zarzut tychze godnych kary osądził". Jako karę wyznaczono każdemu bratu jedną grzywnę. Prócz tego nakazano im niezwłocznie cechmistrza przeprosić i jeszcze tegoż dnia skarb bracki do niego przenieść. Głównych zaś „kauzatorów“, wyżej wymienionych, skazano, „aby mieysce do pokuty uprzywileiowane dnia dzisieyszego konali y pełnili“.

XXI. Ekonom z Dusiny skarży rzeźników.

Cech rzeźnicki od dawien dawna miał przywilej wyłącznej sprzedaży mięsa na targu. Obce mięso, przywożone do miasta, wolno mu było przez młodszych braci zabierać z wyjątkiem mięsa, które przysyłała na rynek okoliczna szlachta. Na tem tle powstał w r. 1764 zatarg pomiędzy ekonomem z Dusiny, Dominikiem Drwęskim, a starszymi Cechu rzeźnickiego.

Sprawa miała się następująco. Pewnej niedzieli posłał Drwęski do Gostynia jedną ze swych służebnych, aby sprzedała szynkę i głowę wieprzową. Zauważyli ją rzeźnicy i polecili młodszemu mięso to skonfiskować, mimo tłumaczenia się owej niewiasty, że jest z Dusiny. Niosąc mięso przez rynek, Tomasz Strygner „smiał się z niego (aktora) natrząsac y urągac nie bez derogacyi honor IMCi Aktora“.

Na wyznaczonym terminie tłumaczyli się rzeźnicy, że nie wiedzieli, czyje to mięso, i że konfiskaty dokonali, opierając się na przywilejach przez dziedziców im nadanych. Tymczasem przewód sądowy wykazał, że młodszy, Kazimierz Janiszewski i Tomasz Strygner, wzięli niewieście mięso, choć tłumaczyła im, że „szlacheckie“, choć potwierdzała to inna mieszczka, przygodny świadek całego zajścia, a wzięli je bez odniesienia się do starszych o rozstrzygnięcie i to na rozkaz Bukoszczyka, który do tej funkcji nie był uprawniony.

Sąd tedy, stwierdziwszy faktyczny stan, zawyrokował, aby starsi cechowi „dla niedoskonałej informacji panom braciom daney w zabieraniu mięsa“ Drwęskiego przeprosili natychmiast przez dwie duchowne osoby. Surowiej brzmiał wyrok przeciw Bukoszczykowi, który niepotrzebnie pchał palce pomiędzy drzwi. Mianowicie zawyrokowano, „aby siedzenie mieysca do pokuty uprzywileiowane przez tydzień ieden pełnił, mięso wprzod zabrane własnymi siłami do Dusiny z winną IMCi Panu Drwęskiemu odniósłszy“.

Tomasza Strygnera od zarzutu „derogacyi honoru“ Drwęskiego uwolniono.

XXII. Pan Ciepiński staje okoniem.

Naogół w cechach posłuszeństwo panowało wzorowe. Panowie mistrzowie przykładowie schodzili się na zebrania, gdy cechą ich zwołano, przykładowie też stosowali się do uchwał cechu. O ile zachodziły nieporozumienia, załatwiano je w własnym zakresie, rzadko tylko zatargi, powstałe w bractwie, wpływają w aktach miejskich. Rzadki taki wypadek zaszedł w r. 1764, kiedy to bednarz gostyński Franciszek Ciepiński pozwał starszych Cechu Pospolitego przed sąd wójtowski. Powód skargi i ostateczny wyrok wynikają z protokołu, który podaję poniżej:

„W sprawie przez sławetnego Franciszka Ciepińskiego, konsztu bednarskiego mieszczanina gostyńskiego, aktora z jednej naprzeciw sławetnym Pawłowi Grymalskiemu i Janowi Kopaczewskiemu, starszym Cechu Pospolitego miasta Gostynia, że pomienioni panowie, mając sobie za detryment, iż zapisany Ciepiński, uprosiwszy sobie wędrującego lecz w mieście Gostyniu utrzymać się nieintencjonowanego czeladnika, z którym się jednak oświadczył; lecz gdy sławetny Kongres Pospolity za wysłaniem znaku brackiego, który go nie zastał, przez inwestygację z p. aktora pragnął rzecz interesu uznać i finalnie decydować, jakoż acz in absentia sądzony na piwa garncy 15 i to po pierwszej sesji inscio actore wypili, które hi et nunc pana Ciepińskiego zapłacić solicytują. Przeto Sąd N. W. Gostyński, zważywszy tak stron obydwóch kontrowersje jakoteż świadków w tej sprawie stawionych, punibilem esse adinvenit utramque partem i aby sławetny aktor za nieposłuszeństwo na znak bracki dnia dzisiejszego siedzenie sikawki odprawił, piwa zaś panowie cechmistrze garncy 8 a p. Ciepiński garncy 7 zapłacił. Czeladnika aby przy sobie do woli jego trzymał“.

Ciepiński miał pewno rację. Jeżeli już miał zapłacić piwo, to przynajmniej powinni bracia poczekać, aż sam w pijatyce mógł wziąć udział, a nie, żeby za jego pieniądze inni się delectowali.

XXIII. Niesnaski w cechu rzeźnickim.

W r. 1771 powstał na jednym z posiedzeń cechu rzeźnickiego niemały tumult. Staje wówczas przed urzędem wójtowskim Wojciech Ciążyński w asystencji starszych Tomasz Czabajskiego i Marcina Malinowskiego, zanosząc skargę na Stefana Janiszewskiego o grube nieposłuszeństwo. Bardzo szczegółowy opis całego tego zajścia powtórzymy

w skróceniu, posługując się częściowo tylko dosłownym opisem. Oto dnia poprzedniego, po schadzce suchodniowej, w gospodzie niektórzy panowie „gorącym zagrzawszy głowę likworem a spiknąwszy się na jedno przy kieliszku, zuchwale bez respektu na prawo przy otwartym skarbie” twierdzili, „że inszą wódkę cechmistrzowie, inszą zaś bracia pić mieli”. Rozpoczął burdę Rakowski, podchwycił ją Stefan Janiszewski, twierdząc, że klucze od skarbu nie powinien mieć podstarszy, tylko brat młodszy. Mimo upomnień ze strony starszych, że go osadzą na posłuszeństwie, nie przestał się awanturować, lecz przeciwnie jeszcze więcej rozwścieczony, wołał, „że chyba djabli wezmą, niżeli ja pójdę na posłuszeństwo”. Gdy polecono Ciążyńskiemu, aby go zatrzymał, gdyż samowolnie chciał opuścić zebranie, Janiszewski począł go lżyć „słowy nieuczciwemi”, a nawet przy szamotaniu się „kontusz na nim w tej zapalczywości począwszy od pachów aż ku dołowi porozdzierał”. Gdy zaś do niego przystąpił cechmistrz Czabajski z perswazją, chwycił Janiszewski półczwartek i zamierzył się na niego. Na szczęście wyrwano mu go z ręki. Gdy go wówczas chwycił z polecenia starszych Józef Walewicz, młodszy, Janiszewski, lżąc go, dopadł szynkwasu, oblał go znajdującymi się w nim pomyjami i uderzył go nim, a przy szamotaniu się podarł na nim żupan. Wreszcie udało się go przy pomocy młodszych z innego cechu przyprowadzić przed starszych. To jeszcze więcej doprowadziło do pasji Janiszewskiego, który począł krzyczeć: „Cy, panowie radni, co wy to robicie ze mną? Nie trzeba tu tego, żeby szewcy pazury nad nami otrząsali. Cy, panowie radni, pamiętajcie, że wypsiejecie, jak drugie dzieci powypsiewały. Wypsiejesz i ty, panie Raszewski, a nie dokażesz tego, żebym ja na posłuszeństwo poszedł, chyba że mnie wprzód albo kogo djabli wezmą”. Dopadłszy zaś noża „w piersi sobie złośliwie przymierzając”. Dopiero na rozkaz zastępcy burmistrza, Ludwika Raszewskiego, poszedł na posłuszeństwo, krzycząc przez rynek: Cyt, ty psie łysy Raszewski, poczekaj, co ja tobie zrobię”. Zły przykład podziałał źle i na innych braci, gdyż poczęli krnąbrnie odpowiadać.

Sprawa ta wyływa jeszcze raz w aktach wójtowskich. Mianowicie Benedykt Rakowski, pozwany trzykrotnie na termin, się nie stawił, wobec czego urząd wójtowski polecił go aresztować przez ośmiu młodszych bez broni, a gdyby się nie pozwolił aresztować, przy użyciu broni, i w areszcie

go osadzić. Natomiast nie wiadomo, jaka kara spotkała Janiszewskiego.

XXIV. Przekroczenie przepisów.

Niestety mało tylko zachowało się przepisów, regulujących życie mieszczan w Gostyniu. Zupełnie np. nie znamy przepisów policyjnych, które przecież byłyby bardzo ciekawe. Tylko tu i owdzie spotyka się w księgach miejskich zapiski, z których można wnioskować o niektórych takich przepisach wzgl. zakazach. Z takiej zapiski z r. 1773 dowiadujemy się np., że nie było mieszczanom wolno palić gorzałki w wigilje uroczystych świąt.

Za przekroczenie tego przepisu pociągnięto przed urząd radziecki Mikołaja Dolskiego, Jana Śniatalskiego i Kaspra Wołynkiewicza, z których Dolski palił gorzałkę w wigilje Bożego Narodzenia, drudzy dwaj zaś „w wigilje świąt wielkanocnych w nocy samej pod godzinę dziewiątą gorzałki przepalać ważyli się, co jest przeciwko statutu i uchwałom przodków za prawo weszłym i przez wyższe zwierzchności approbowanym“.

Sąd radziecki uznał ich winnymi, gdyż „bez względu na uchwały przodków chwalebne i na honor boski oraz świętych Jego Pańskich ustanowione, garncami w tak głęboką noc dołać (?) i gorzałki przepalać ważyli się“ i ukarał ich 10 grzywnami „na wzór innych obywatelów podobnym sposobem wykraczających ale i już ukaranych“. Tę samą karę nałożono i na Wołynkiewicza „luboby względ jakikolwiek mieć powinien, żeby o tej uchwale mógł nie mieć dokładnej wiadomości, ile że młody mieszczanin, że jednak delegowanych do domu swego na lustrację garncami mieszczanów do siebie wpuścić, drzwi zamknawszy, nie chciał, pokąd się sami nie dobyli“.

Kara miała być zapłacona natychmiast „pod nieschodzeniem z miejsca posłuszeństwa“.

Wydaje Polskie Tow. Kultury i Sztuki im. Al. hr. Fredry (Fredreum) w Gostyniu
Redaktor: Wł. Stachowski.

Administracja: Księgarnia Wł. Stachowskiego w Gostyniu. — Cena 50 gr
Odbito w Drukarni Spółkowej w Kościanie.